

P r o t o k ó ł  
- - - - -

z dnia 10 maja 1946 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu na wniosek i w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu Okręgowego, dra Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254 art. 107 kodeksu postępowania karnego przesłuchał w charakterze świadka Moteka Popiōła, b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 73832, który zeznał co następuje:

Nazywam się Motek Popiōł, urodzony 17.7.1923 r. w Żurominie, pow. Sierpc, syn Wigdora i Idy z domu Gruska, z zawodu praktykant krawiecki, wyznania mojżeszowego, narodowości żydowskiej, przynależności państwowej polskiej, zam. przed aresztowaniem w Ciechanowie, obecnie w Żurominie. - - - - -

Dnia 5.XI.1943 r. wraz z grupą innych żydów w łącznej liczbie 1500 osób, przewieziono nas z ghetta w Ciechanowie, transportem kolejowym, do obozu w Oświęcimiu-Brzezince. Bezpośrednio po wysiadaniu nas z wagonów przeprowadzono selekcję więźniów i najzdrowszych wybrano do pracy w obozie. Z ogólnej cyfry, na obóz przeznaczono jedynie 500 żydów, w której to liczbie byłem i ja. Pozostałe 1000 osób skierowano wprost do komór gazowych i struto. O tym dowiedziałem się dopiero później. Po kąpieli, przebraniu w ubrania obozowe i wytatuowaniu numerów, skierowano nas na blok. Ja dostałem się na blok 9, a do pracy posiadłem zaraz na drugi dzień. Pracowałem w komandzie "Dachdeckerów". Na bloku 9 pozostałem do Bożego Narodzenia 1943 r. Dnia 25.XII.1943 r. przybyli do obozu w Brzezince SS-manni i polecieli wszystkim nam wynosić w piaskozach ziemię p z jedno o miejsce na drogę. Supelnie



z innymi wywołano i kazano nam się zgłosić na blok 16, oświadczając że od teraz pracować będziemy w komandzie Kanada. W tym komandzie pracowaliśmy około 3 tygodni. Pracując w komandzie Kanada miałem możliwość obserwowania transportów, które przychodziły do Brzezinki. Transporty te przychodziły stale. Bezpośrednio po nadejściu pociągu polecano ludziom by z nich wydiedli, nam zaś polecano usuwać z wagonów wszystko, co z nich pozostało. Po opróżnieniu wagonów ludzi ustawiano na t. zw. "rampie". Po krótkiej chwili sążędziło auto sanitarne, którym przyjeżdżał jeden z lekarzy Niemców. Lekarz ten przeprowadzał selekcję, przy czym wybierano tylko procent najzdrowszych przeznaczających do prac obozowych, innych zaś przewożono autami wprost do komór gazowych. Widziałem niejednokrotnie jak wyrywano matkom dzieci, przemaszując matki do pracy, dzieci zaś do komór gazowych. Słyszałem od innych więźniów, że w aucie sanitarnym, którego przyjeżdżało przed selekcją na plac, gdzie ludzi wyładowywano, przywożono "Cykloa". I że ludzie mogli SS-manni w tym czasie struć gazem, tego osobiście nie wiem. W obozie mówiono, że cyfra ich wynosiła około 3 milionów. Poza pracami przy wyładowaniu bagażu z pociągów, musieliśmy pakunki te załadować na auta, a następnie już w innych magazynach te rozpakować i porządzić po poszczególnych magazynach. W Kanadzie pracowali kilkanaście osób i to zarówno mężczyźni jak i kobiety. Pracowaliśmy na dwie zmiany, nocną i dzienną. Komando Kanada należało do komand lepszych, ponieważ można było przedzać zorganizować coś do zjedzenia. Ja osobiście nie chciałem pracować w "Kanadzie" ponieważ mnie jako fachowcomi było lepiej w "Dachdeckerach". Często w komandzie Kanada byli Niemcy, którzy za drobne przewinienia bili. Przy wyjściu z pracy często przeprowadzali w towarzystwie SS-mannów rewizje, czy któryś z nas nie usiłuje coś wynieść. Jeśli któryś z więźniów wynosił bicuterię, zdarzało się, że niejednokrotnie go zastrzelili. W innych wypadkach robiono takiemu więźniowi raporty, umieszczając go w "SK", lub w najlepszym razie bito. Po trzech tygodniach

dostałem się spowrotem do "Dachdeckerów". W komandzie tym pracowalem do <sup>27/</sup>października 1944 r. W tym czasie dnia mi bliżej nie pamiętnego, chcąc podgrzać kocioł ze smolą wrzuciłem do ognia kawałek dobrej jeszcze deski. Znuwający to jeden z SS-mannów i zrobił mnie i dozorującemu capo raport. W wyniku raportu ja otrzymałem 10 dni bunkra i 10 dni k rnych robót. Capo otrzymał taką samą karę. Bunkier mieścił się na bloku 3, a wchodziło się do niego z bloku 3. Była to zamurowana przestrzeń, o rozmiarach 70/80 cm, wysokość na 2 m. Podłoga też w bunkrze była kawał betonowa. Wejście do bunkra było bardzo małe, umieszczone na podłodze, a zamknięte było na drzwiarki. Przed wejściem do bunkra rewidowano nas. Bunkier posiadał małe okienko o rozmiarach 15/10 i ono też stanowiło jedyny dopływ powietrza. W bunkrze tym umieszczono nas po 5-ciu, tak, że nie było żadnej możliwości obrócenia się czy poruszania ręką. Rano zabierano nas bezpośrednio do pracy. W tymczasie czasu kryliśmy dachy bloków kwarantanny i innych bloków, w których później umieszczono rodziny sydoń czeskich. Capo tego komanda był Niemiec, Alfons Göttinger, pseudo Seppel. Seppel był to człowiek bardzo sły, zupełnie bez serca, liczył około 35 lat, w obozach przebywał już około 11 lat. Był to poprostu kat, dla którego życie ludzkie nie przedstawiało najmniejszej wartości. Capo ten bił nas drągami, ogłami, a niejednokrotnie wrzucał z dachu. Przez czas mojej pracy w komando "Dachdeckerów" zabił on kilkanaście osób. Więźniowie bowiem pracujący w tym komando stale się zmieniali i stale dobierano tam nowych. Niezależnie od zatrudnionych w tym komando, bił on i zabijał kto mu, popadł pod rękę. - - - -

Dnia 27 października 1944 r., wraz z transportem 1500 osób, wywieziono mnie z obozu w Brzezince do obozu w Stutthofie koło Gdańska. Tu pracowałem przy różnych pracach przez jeden miesiąc. A 27 listopada 1944 r. przewieziono mnie i dalszych 350 osób do fabryki łodzi podwodnych firmy Schichau, w Gdańsku. Pracowałem przy budowie łodzi podwodnych jako pomocnik-elektryk. Do pra-

M. P

oy dowozono nas pociągami, gdyż obóz oddalony był od fabryki Schi -  
chau o 15 km. Pracowaliśmy od 6.30 rano do 17.30 wieczór. Jedze -  
nie dostawaliśmy takie, jak w obozie, a musieliśmy jeść w zimnych  
salach, podczas gdy inni więźni pracownicy, nie więźniowie, otrzy -  
mywali jedzenie zupełnie inne, znacznie lepsze i jadalni w specjal -  
nych salach jadalnych. W fabryce Schichau pracowaliśmy do stycz -  
nia 1945 r. do czasu zbliżenia się frontu radzieckiego. Kwietniu  
przewiezieni ~~xxxxxxwpxxxxxxxpwwretaxxdovavaxu~~ Od stycznia już w fa -  
bryce nie pracowaliśmy, a pozostawiliśmy tylko przez przeciąg  
3 tygodni w obozie bez pracy. Odżywiano nas wtedy gorzej, dosta -  
waliśmy bowiem mniej zupy i była ona znacznie gorsza. Po tych  
trzech tygodniach przetransportowano nas wszystkich zdrowych w  
liczbie około 700 osób pieszo do obozu, jakimiś o nazwie, jak mi  
się zdaje "Gottendorf" obok Lohenberg, na drogę, która trwała  
5 dni, bowiem odległość wynosiła 140 km., dostaliśmy bochenek chle -  
ba i 50 gramów margaryny. Po przybyciu do obozu umieszczono nas w  
barakach, gdzie spaliśmy na gołej ziemi. Dopiero po trzech dniach  
od chwili przybycia otrzymaliśmy po raz pierwszy po pół litra  
zupy, a po 5 dniach zaczęto nam wydzielać chleb w ilości 1 boche -  
nek o wadze 1.50 kg. na 30 osób dziennie. Pracowaliśmy przy rąba -  
niu drzew w lesie. Na skutek panujących w tym małym obozie warun -  
ków wyżywienia, wiele osób zmarło. Pewnego dnia po upływie miesiąca  
ogłoszono nam, że zostaniemy przetransportowani do Gdańska pieszo  
i w tym celu polecono wszystkim zdrowym by zbrali się na placu  
apelowym. Więźniowie opowiadali, że zostaniemy przetransportowani  
określan do Hamburga. Mieliśmy do Gdańska 150 pieszo. Na drogę nie  
dano nam zupełnie nic do jedzenia. Transport wyruszył w drogę w nocy,  
a eskortowany był przez SS-mannów i marynarzy. W czasie drogi ja  
wraz z trzema kolegami, a to Braun Luzerem, Braun Mendlem i trze -  
cim, którego nazwiska nie pamiętam, porozumiliśmy się w sprawie  
ucieczki i z transportu zbiegliśmy. Ucieczka udała nam się, ponieważ

e.A. P.

noc była ciemna, a maszerowaliśmy przez las. Gdzie, w jakiej miejscowości zbiegliśmy nie wiedzieliśmy, w każdym razie zdawaliśmy sobie sprawę, że znajdujemy się na terenie Rzeczy. Ponieważ byliśmy w ubraniach obozowych, pasiakach, przeto baliśmy się wyjść z lasu. Żywiliśmy się tym, co zdołaliśmy ukraść z kopców w polu. Po pięciu dniach błąkania natrafiliśmy na wojska radzieckie. Żołnierze dowiedziawszy się, że jesteśmy więźniami i że wracamy z obozu dali nam jedzenie, polecieli zabrać ubrania cywilne, które leżały na furach a następnie pozwolili na udanie się do swoich domów. Ja wraz z Braunami udałem się do Żuremina, gdzie dotąd przebywam. - - - - -

Na tym protokół zakończono i jako zgodny z zeznaniami świadka Motka Popioła po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół składa się z 6-ciu stron pióra maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi warstwowymi od 1 - 6 i jest oryginałem. - - - - -

Prokurator

Sędzia:

*Jarosiniński*  
/-/ Dr Wincenty Jarosiński

*Jan Sehn*  
/-/ Jan Sehn

Świadek

*Motek Popioł*  
/-/ Motek Popioł

Protokolant

*Setmajer Stefania*  
/-/ Setmajer Stefania